

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest nagłówek numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25. Oddzielna przedpłata na jedno lko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny op. 5, poranny w dnie powszednie k. 3 w niedziele i święta k. 5.

Dzisiaj: Eustachjusza Męz. Niedziela: Mateusza Apost. i E. Poniedziałek: Maurycego Męz. Wtorek: Tekli Panny M.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Wschód księżyca o godzinie 0 minut 0
Zachód 9 33 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 10.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 56.
Zachód 6 46
Długość dnia godzin 12 minut 20.
Ubyło 4 23

Sroda: N.M. P. od wykupu niewolnik.
Czwartek: Aurelii P. i Kleofasa.
Piątek: Cyprjana M. i Justyny P. M.
Sobota: Kosmy i Damiana M.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Zgromadzenia: Nadzwyczajne ogólne zebranie członków stowarzyszenia jedwabniczego. (Sala resursy obywatelskiej—godzina 5 po południu.)—Sesja zgromadzenia drukarzy i gisierów warszawskich. (Sala magistratu—godzina 5 po południu.)

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie Saskim): „Dwie miłości”;—Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Beben”, „Serce i ręka” (akt 2-gi) i „Pierścień rodzinny” (akt 2-gi). (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Nieruchoma cyfra

Od dwóch już blisko miesięcy komitet centralny wsparcia i pomocy dla dotkniętych powodzią ogłasza co dwa tygodnie sprawozdania z wpływów i rozchodu funduszy.

W sprawozdaniach tych cyfra dochodów rośnie z każdym sprawozdaniem. W ostatnim np. sprawozdaniu za czas od d. 23 sierpnia do d. 6-go września r. b. wzrosła o kwotę 2,421 rs. 80 kop. i doszła już do sumy 42,323 rs. 62 kop. Natomiast cyfra wydatków jest ciągle jednakową i brzmi stereotypowo: „z tego zaś wydatkowano, jak poprzednio wykazano było, rs. 12,529 kop. 77”.

Nieruchomość tej cyfry jest wymownym, nie podlegającym żadnemu zastrzeżeniu świadectwem zupełnej bezczynności komitetu centralnego. Od dwóch blisko miesięcy komitet nie wydał ani jednego grosza, a zatem absolutnie nie nie zrobił! Funkcja jego była wyłącznie, w literalnym znaczeniu tego wyrazu „bierna”, to jest ograniczała się na przyjmowanie i rejestrowanie ofiar.

Tymczasem według pierwotnych zapowiedzi komitetu w program jego zajęć wchodzić miała także działalność czynna. Miano między innymi dawać dotkniętym powodzią możliwość zarobkowania przez opłacanie robót około zabezpieczenia brzegów Wisły i rzek do niej wpadających... Miano również za-

opatrywać w ziarno do siewu tych, którzy tego potrzebują.

Pora do wypełnienia obu tych części programu już przeminęła. Robotom około zabezpieczenia brzegów łada dzień stanąć może na przeszkodzie pora roku. Również epoka siewów już nadeszła i teraz zabierać się do kupowania i rozdawania na ten cel zboża byłoby już zapóźno.

Ciekawą rzeczywiście jest rzeczą, czy komitet centralny dlatego nie podjął żadnej funkcji czynnej, iż nie zachodziła jej potrzeba, albowiem dotknięci klęską nie potrzebowali już pomocy ani w pieniądzu, ani w pracy, ani w ziarnie, czy też dla jakiegokolwiek innej przyczyny?

W każdym razie ponieważ fundusz rośnie, a cel, na który jest przeznaczony, albo już przestał istnieć albo też nikt o jego osiągnięciu nie myśli, zachodzi pytanie czy nie byłaby pora odpowiednia do zawnieszczenia składek na powodź, które ofiarności publicznej dają ujęcie nieprodukcyjne, odwracając ją od celów, na które skuteczniej mogłaby być użyta.

K. W.

Konkurs w Brwinowie

Podług zapowiedzianego programu, przy dość szczupłym współudziale ziemian, a przy nader sprzyjających okolicznościach i pogodzie, odbył się konkurs kartoflerek na gościnnych łąkach Brwinowa.

Wynik konkursu nie wydał nam się dość korzystnym i przekonaliśmy się, iż wiele jeszcze poprawić trzeba, aby te tak użyteczne narzędzia doprowadzić jeśli już nie do doskonałości, to przynajmniej do zupełnie praktycznego użytku.

Wyrok sędziów pp. Przyłupskiego, Kowalskiego, Zielińskiego, Stanisława Okeckiego, Rzetkowskiego i Łapickiego nie może nam być jeszcze wiadomym. Patrząc, z jaką ci panowie pracą, z jaką drobiazgową skrupulatnością i ścisłością badali każdy szczegół narzędzia i roboty, nabraliśmy otuchy, iż dojdziemy u siebie w domu do czegoś lepszego. Wymotywowane sprawozdanie sędziów, które zapewne wkrótce będzie ogłoszone, wykaże ujemne strony zaprojektowanych kartoflerek zwróci uwagę panów wynalaz-

ców i fabrykantów i przyczyni się niewątpliwie do znacznych ulepszeń.

Aby się nie powtarzać, powiemy na wstępie, iż system wszystkich kartoflerek jest z małemi odmianami ten sam; jest to system Hamsonna, ulepszony przez hr. Münsterera.

Rama żelazna osadzona na dwóch kołach mieści w sobie przyrząd dwóch kółek trybowych, które nadają ruch całej maszynie. Umieszczona na tyle maszyny radlica szeroka do 22-cali, podwaja rzadki z kartoflami i poddaje je wraz z ziemią pod działanie sześciu ramion o dwóch palcach każde. Ramiona te, trochę łukowato wygięte, długości około jednego łokcia, utwierdzone są na osi, powyżej radlicy: puszczane w obrót za pomocą kół trybowych zakreślają dość szybkim ruchem koło, podchwytują kartofle wyrwane wraz z ziemią i takowe rozrzucają po powierzchni ziemi. Dokładność zatem wykopania i w przesypywaniu ziemi, a co za tem idzie dostateczne odkrycie kartofli, odrzucenie tychże do pewnej danej odległości, stan kartofla po wydobyciu go z ziemi, siła oporu, czyli ciężkość w robocie, trwałość konstrukcji, są to wszystko przymioty, które dobrą kartoflarkę zalecaćby powinny.

Otóż zobaczmy, o ile przedstawione nam narzędzia w Brwinowie zadość uczyniły pożądanym warunkom.

Wszystkie cztery kartoflarki reprezentowane na konkursie przez trzy firmy krajowe, przy normalnych warunkach, bo na gruncie suchym i lekkim, wydobywały kartofle dość dokładnie.

Pierwszą firmą lubelską, Wolski i spółka, mocna i dokładnie zbudowana, z początku roboty zapędziła się letami i zieleńkami, następnie lepiej pracowała; przesypując ziemię nie dość starannie, nie odkrywała należycie kartofli. Umieszczona przy jedynym boku w pownej odległości od ramion, drewniana arfka wstrzymywała zbyt daleki wyrzut kartofli, które wraz z całą prawie ilością ziemi podobra z radlicy opadały na pole. Kartofle wychodziły z tej operacji całe nie pokaleczone. Ciężkość przy robocie, tej słabokawowej maszyny, jest znaczna. Cztery dobre konie pracowały z wysiłkiem. Siła oporu, podług prób siłomierza, wykazała 325 kilogramów natężenia.

rzeczy, które od czasów bardzo dawnych, nie zmieniły się prawie.

Myślę się jednak, nazywając te „nieodmienne”... rzeczami, albowiem od roku już z górą, gdy jeden uczony Niemiec, dr. Hahn, odkrył — a drugi, także uczony, także Niemiec i *eo ipso* także doktor — Weinland, potwierdził to jego odkrycie, wiemy już przecie, że cały wszechświat powstał i dotąd się składa nie z żadnej zgola materji lecz raczej z istot organicznych, których szczątki obadwaj ci uczeni doktorowie dostrzegli, nie tylko w materjach¹⁾, które im z jakiegoś rozbitego w przestrzeniach świata, pod same... pięty upadły, lecz także i w brylancie nawet! Że przeto od tego czasu nie ma już w całej Naturze żadnych rzeczy, a są istoty tylko.

Wprawdzie, to wielkie, odkrycie dwóch uczonych Niemców, zdruzgotało już podobno trzeci, śnać jeszcze ucześniejszy od nich, Karol Vogt, dowiodłszy, czarno na białem, iż owe mniemane szczątki organiczne, w brylancie zwłaszcza, są raczej wytworami mineralnej krystalizacji tylko — ale... ponieważ pomiędzy trzema Niemcami trudno doszukać się zaginionej prawdy — chociażby naukowej tylko... więc stosując się tym razem do parlamentarnej większości, wolę przyjąć twierdzenie dwóch Niemców, niż zaprzeczenie jednego tylko — a wskutek tego, cofam pierwotne wyrażenie i powiem, w dalszym ciągu przerwanej narracji, że pomimo tylu zmian i przewrotów dokonanych w fizycznym i w duchowym świecie — są jeszcze takie — nie rzeczy... lecz „istoty”, które przynajmniej w pewnych swoich intencjach, żadnej nie ulegają zmianie.

¹⁾ Dzieło dra Hahna p. t. „Die meteoriten und ihre organischen” (Przyp. aut.)

2)

NIEDOBITKI.

(TYTUŁ BEZ POWIEŚCI)

przez

Aleksandra Półkozica.

(Dalszy ciąg)

II.

Ale — nie! I ten początek powieściowej narracji nie przyda się na nic!

I nie dziw, wszystko to bowiem wyjąłem z romantycznej broszury, którą przed laty p. t. „Szkice psychologiczne” na beletrystyczną tandetę nierozważnie rzuciłem.

Za wiele tu jest tej, jakby skurezonej do wykonania naglego skoku — koncentracji, wygląda to jak krucica, nabita armatnim nabojem i zapowiada jeden z tych, dziś już ekliwicznych dramatów życiowych, do którego wchodzi cała stada... westchnienia owieczek, lzy sarenek ugodzonych kupidyna strzałą i... najekliwsze już w świecie — deklamacje podsztych cynizmem, nowoczesnych Don Juanów, którzy przymiotami temperamentu... jak szponami, zagarniają do... kieszeni posagi heroin ekscentrycznych.

Nie chcę obsadzać rękojeści mojego utworu w takie fałszywe brylanty! Zrzekam się dramatu, którego bohaterowie i heroiny świecą szychem pożyczonym z garderoby ogródkowych teatrów.

Wolę już przerzucić się nagle w ton cichszy — zastąpić z hymnu do prostej powieści...

Będzie to może powiastka podobna do owej pio-

senki śpiewanej dzieciom przez staroświeckie nianki a zawierającej się w znanym dwuwierszu tylko:

„Włazł kotek na płotek i mruga,
Będzie to... powiastka nie długa.”

Ale dłuższa czy krótsza, zawrże ona w sobie ów spokojny element twórczy, który pogardza... dynamitem poetyckiego zapалу, rzeka się złudzeń, a i fantazja nawet posługuje się tak tylko, jak zmęczona na scenie aktorka — chusteczką — do ocierania potu.

Otóż, taką poziomą może w pomyśle lecz za to przystępną i do lektury łatwą, choć *pro honore domus* ugarbirowaną po brzeżkach pacioreczkami erudycji a obzysną koronką sarkastycznego dowcipu powiastkę, rozpoczynam wreszcie

III.

Ty wiesz, o świątliwym czytelniku! że społeczeństwo ludzkie, rozproszone po cywilizowanych częściach naszej planety, od niejakiego czasu, nie już postępuje lecz, rzeczy można, klusem bieży po drodze wynalazków, badań, odkryć i różnych naukowych zdobyczy, a już ewaluje na łeb, na szyję, uganiając się za nowymi teoriami, czy ideami, w tem mniemaniu pewno, że w takich świeżych lub tylko świeżo podsztytych płaszczykach, wygodniej mu będzie podróżować po gościńcach życia lub snuć się po zaułkach użycia, *incognito* zwłaszcza...

Lecz, chociaż wśród tak „rozbechtanych” zachcianek lub prac istotnie poważnych, bardzo wiele daleko wzniesionych poglądów, wyobrażeń i przekonań, uległo radykalnej zmianie; chociaż teleskopem na niebie, a mikroskopem i analizą w ziemi, odkrywamy co chwila nowe tajemnice Natury, są przecież takie

Drużyna wystawiona przez p. Alfreda Grodzkiego, równie mocno i dokładnie odrobiona, przedstawiała zaletę lekkości, co możemy przypisać powiększonej ilości zębów trybowych przy obrotowych kołach. Siłomierz wykazał tylko 260 kilog. oporu. Przesypywanie ziemi choć dokładniejsze od poprzedniczki, nie odkrywa dostatecznie kartofli. Rama wstrzymująca wyrzut kartofli, wypłciona szpagatem, nie jest praktyczną. Przy robocie, na wilgotnym gruncie, lub deszczu, zapchnie się i pozostanie bez użytku. Przyrząd do smarowania pod blaszanym daszkiem, zabezpieczony od kurzu, bardzo dobry.

Pp. Wasilewski i Pilaski przedstawili nam dwie kartoflarki. Jednej t. z. szlaskiej, systemu hr. Münster, głównie zarzuć można, iż zbyt daleko rozrzuca kartofle, a mając radlicę za wąską, w stosunku do szerokości radliny, kaleczy je trochę. Jest ona dość ciężka, bo 330 kilog. oporu na siłomierzu wykazała. Druga wynalazku p. Głębockiego z Poznania, różni się od swoich poprzedniczek w konstrukcji, w robocie i niestety! w cenie... Obok samej właściwej maszyny systemu jak powyżej do wydobywania kartofli, ma jeszcze przytwierdzony po jednej stronie kosz metalowy, jakby na bok pochylony. Kosz ten odbiera całą ilość ziemi i kartofli podobnych z radlicy przez ramiona. W swoim ruchu obrotowym odsiewa ziemię, kartofle zaś wyrzuca bardzo równo i dokładnie, prawie na jednej linii.

Kartoflarka p. Głębockiego wykonała może robotę najdokładniej, ale w innych warunkach, w dżdżystych dniach, np. wątpliwe, czy koszt ten, który rzeczywiście dopomaga dokładnej robocie, nie zapychałby się wilgotną ziemią. A cena? Cena (210 rs.) to już stanowczo za wysoka, gdy dodamy siłę pociagową, ilość robotnika, którą w ogóle kartoflarki, podziśdzeń nam znane, wymagają. Siłę oporu przedstawiała ta kartoflarka największą, bo 375 kilog. natężenia.

P. Grodzki poddał jeszcze pod próbę przyrząd do wyorywania kartofli, który można zastosować do plu-gów Sacka.

Czynność samego wyorywania wypełniona została dokładnie.

Z. del C.

Echa kąpielowe.

XXX.

Schlengenbad d. 17-go września.

W dniu wczorajszym przerwano już komunikację pocztową ze sąsiednim Szwalbachem i stacją drogi żelaznej w Eitville, jesteśmy tedy odcięci od cywilizowanego świata.

Mimo to jednak, prócz waszego najniższego sługi, bawi tu jeszcze kilkanaście osób z kraju.

Schlengenbad, zwane zapewne od prowadzącej doń wężykowej drogi, należy do najdroższych miejscowości kuracyjnych, jakie mi są znane. Termy tutejsze już w końcu wieku XVII-go zyskały zasłużoną sławę. Urządzenie ich, odpowiednie do wymóg obecnych, nastąpiło w czasach ostatnich. Obszerny kurhaus (wyż-

szy i niższy), wspaniałe kąpiele, wygodne werendy i kaplice dla ważniejszych kultów są dziełem lat bieżących.

Woda tutejsza, pomocna głównie na choroby nerwowe i skórne, nie ma żadnego zapachu. Oznacza się też ona niebieskim polyskiem i niezwykłą przezroczystością. Temperatura jej osiąga 26 stop. R.

Schlengenbad ma przywilej ściągania ludzi zamożnych i arystokracji, która tu zostawia ogromne pieniądze. Położone w zakątku, wśród gór i lasów, nie przedstawia żadnych pokus do wielkiego wydatku... Jedynym też ujęciem zbytku są kosztowne towary, które tutejsi przekupnie prowadzą swoje sklepy.

Drożyzna, o której wspominałem, wynika z braku współzawodnictwa. Wszystkiego mamy 50 domów mieszkalnych i małą ilość restauracji, które za lokal i pokarm nakładają ceny dowolne. Aby wam dać pojęcie do czego prowadzi brak konkurencji, nadmienię, iż jeden z moich znajomych za paczkę piór temperowanych zapłacił... dwie marki... Może on sobie powiedzieć: *oh mes chères plumes!* *oh ontia w dawny...*

Główną ozdobą Schlengenbadu jest jego uroczyste położenie. Wyobraźcie sobie na wysokiej górze kotłinę, do której prowadzi labirynt istny wawozów, usłaną buketami drzew. Pośród nich rozciąga się marząca, przesycona zapachem róż i laków, rozkoszna siedziba. Z pobliskich szczytów Rauenthalu widać wijącą się wstążkę Rennu, wspaniałe winnice i niezliczone szeregi orzechowych drzew i czereśni. Tuż pod Schlengenbadem rozciągają się lasy, pełne grabowych szpalców i polanki, osadzone kaliną i czeremchą.

Cudowne te ustronia, powołane do rozgrzewania najbardziej sennych umysłów, doskonale się nadają do marzeń i nie znam też siesty właściwszej dla zakochanych...

Za kilka dni uroczyste schronisko posmutnieje zupełnie. Dziś już ładowne wozy uprzętają magazyny, a mnóstwo osób manatki swoje ładuje. Właściciele domów, robiąc rachunki, wesoło potrząsają głowami.

Bawiła tu ks. Beauffremont, jeden Rothschild i kilku możnych baronów angielskich. Pierwsza zwłaszcza złytkiem i dziwactwami swoimi przeszła samą siebie. Powiadają, że samych precjozów na upominki dla miejscowej służby i znajomych kupiła za 40,000 marek.

W szczupłej kolonii polskiej mało się komunikowano...

L...

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Dzienniki petersburskie donoszą, iż skarb państwa oblicza dochód z podatków przemysłowo-handlowych w r. 1885-ym w sumie rs. 21,239,000; wzrost tego dochodu powstać ma skutkiem zaprowadzenia opłaty dodatkowej od świadectw handlowych 1-ej i 2-ej gildji i od innych świadectw przemysłowych.

— *Pet. wied.* donoszą, iż ministerjum komunikacji, za zgodą z ministerjum finansów, wojny i kontroli państwowej zamierza przedsięwziąć energiczne środ-

umysłu, zaprezentować się przed publicznością w następującem np. recitatiwie:

„Umysł mój dotąd, nie poznał się z troską
Mam imię rzymskie, a metodę... włoską.”

Obiedwie siostry: Szybulska i Szczupaczynska, posiadały niegdyś trzecią jeszcze siostrę, także rodzoną, która nawet, jakby w znowie z niemi owdowiała również, po mężu Michale Drepczyńskim, urzędniku pocztowym.

Biedak ten, przebiewszy się w sali ekspedycyjnej, nieogrzewanej suto, zachorował był na zapalenie płuc i odjechał... kurjerką w świat lepszy, o tyle przynajmniej, że w nim nie ma już chyba urzędników pocztowych, a jeżeli są, to pewnie lepiej płatni niż ich koledzy w Warszawie.

Lecz i pani Wiktorja, z Wójcików Drepczyńska, pomimo tak zwycięskiego imienia, nie zdołała zwalczyć przeznaczenia swego i w lat kilka po śmierci męża umarła także, zostawiając zupełnym sierotą dwudziestoletniego syna, Stefana, który właśnie w tej porze, jako student uniwersytetu, już kurs trzeci medycyny kończył.

Ponieważ ani profesor... kaligrafji, ani prywatny nauczyciel solowego śpiewu, ani urzędnik pocztowy, nie zostawili po sobie dóbr doczesnych zgola, przeto dwie siostry, owdowiałe szpetnie i potomek po trzeciej, zstąpiłyby niezawodnie, po śliskich szczeblach ubóstwa, na padoł nędzy ostatniej, gdyby nie to, że dwie pierwsze posiadały rodzzonego brata, trzeci zaś, ciocięcznie rodzzonego wujaszka, w jednej osobie oczywiście także Wójcika, znacznie jednak starszego, który w życiu przebytem burzliwie, wśród zabiegów i okoliczności szczęśliwych, dorobił się znacznego majątku i osiadł na koniec w dobrach ziemskich, które choć dość daleko od Warszawy, lecz tuż przy drodze żelaznej kupił.

ki, celem zobowiązania towarzystw kolejowych do ponoszenia kosztów utrzymania komend żandarmerji na kolejach.

— Nowy statut uniwersytecki, nie dotyczy jak wiadomo uniwersytetu warszawskiego; *Wars. dniew.* jednak dowiaduje się, iż w sferach właściwych agituje się projekt wygotowania w ustawie tegoż uniwersytetu pewnych zmian, któreby ją zrównały ze statutem normalnym.

— *Prawo. wiest.* drukuje rozporządzenie komitetu do spraw Królestwa Polskiego, z mocy którego zarządy gubernialne, w razie wątpliwości w sprawach o urządzenie ementarzy i domów przedpogrzebowych mają wątpliwości te przedstawiać do rozstrzygnięcia p. warszawskiemu generał-gubernatorowi.

— *Warsz. dniewn.* donosi, iż w d. 17-ym b. m., o godzinie 12-ej m. 22 w południe, cesarz Wilhelm stanął w Aleksandrowie pogranicznym. Razem z cesarzem przyjechał J. C. W. W. Ks. Michał Mikołajewicz z Synami. Pierwszy z wagonu wysiadł W. Ks. Michał i stanął obok kapeli wojskowej. Cesarz, przyjąwszy od dowódcy pułku raport, w towarzystwie J. C. W., hr. Szuwałowa, br. Korfa, ks. Dolgorukiego, ks. Bismarka i świty przeszedł przed frontem straży honorowej i udał się do sal cesarskich na śniadanie. Z Aleksandrowa cesarz Wilhelm wyjechał o godz. 1 m. 22.

— Służba policyjna otrzymała polecenie dopilnowania, aby pomosty zastępujące chodniki zajęte przez rusztowania podczas budowy lub restauracji domów, były układane w każdym razie, gdy chodnik zostaje zajęty, oraz z by na tych pomostach nie składano materiałów budowlanych tamujących przejście; opierający się temu rozporządzeniu pościągający będą do odpowiedzialności sądowej.

— W dniu 23-im b. m. i następnych odbywać się będzie na komorze celnej aleksandrowskiej licytacja rozmaitych skonfiskowanych towarów.

— Z teatru.

Bodajto „Carmen!” — na nią zawsze liczyć można — wiosna, lato, jesień, zima, wszystkie pory roku, wszystkie temperatury wychodzą jej na użytek.

Wyjeżdżają artyści na urlop, żegnają publiczność Carmeną, wracają z wypoczynku, witają słuchaczy Carmeną, zdawałoby się, że „cygańskie dziecię” ma jakiś talizman, którym przykuwa publiczność do swojej namiętnej pieśni.

Wczoraj dano ulubioną operę „na żądanie”; właściwie jest ona pożądana zawsze, bo nigdy jeszcze pustych miejsc w widowni nie widzieliśmy.

W wykonaniu znać było, że ją śpiewają artyści po należytym wypoczynku.

P. Hermanówna i p. Myszyga byli świetnie przy głosie i wzajemnie komunikowali sobie zapal i werwę w śpiewie i grze.

P. Myszyga liryczny i tkliwy w pierwszych dwóch aktach podniósł trzeci i czwarty do nastroju prawdziwie dramatycznego; szczególnie ostatnia scena 4-go aktu porwała siłą, ekspresją dykcji i

Otóż, ten brat, pan Ignacy Wójcik, kawaler sześćdziesięcioletni prawie, okazał się dobrym dla siostr swoich bratem: wszystkim im bowiem jeszcze za życia mężów, płacił subsydia, nie wielkie wprawdzie, które jednak po 15 rs. miesięcznie, w przecięciu, dla każdej z siostr wynosiły. Skoro zaś dwie pierwsze owdowiały a trzecia umarła, podwoił ten zasilek, i dwom wdowom i synowi po trzeciej.

Spełniwszy ten czyn zasny, który go z górą tysiąc rubli rocznie kosztował, Ignacy Wójcik, zastrzegł sobie natomiast, aby go siostry i ich potomkowie, o nie już więcej nie prosili — a w żadnym razie do wiejskiej jego siedziby nie zjeżdżali, chyba gdy ich tam — jak się wyraził — na swój pogrzeb i na... sukcesję po sobie, zaprosi.

Powodem takiego ostracyzmu nie była jednak żadna osobista nienawiść, lub choćby niechęć, dla siostr i ich potomstwa. Owszem, pan Ignacy kochał wszystkich tych swoich krewnych — w zasadzie — a nawet, teorię tej miłości popierał czynem w zasiłku, wyznaczonym dość hojnie — lecz głowa rodu Wójcików, przeżywszy całe życie w „świętym”, jak go nazywał, kawalerskim stanie, nie cierpiał kobiet, z których jedna, podobno, w dniach wczesnej młodości zwiódła go była srodze...

Rad nawet wypowiadał rozmaite, z kądś zapożyczone, przeciwko nim i w ogóle przeciw stanowi ojca rodziny sentencje: Tak np. gdy mu wymawiano dla czego mając majątek i zdrowie, nie ożenił się dotąd i nie zakosztował rozkoszy ojcostwa, mawiał uśmiechając się, że przecież, według pisma świętego:

„Syn głupi — żalność ojcowa,
A dach, wiecznie kapiecy, swarna białogłowa.”

(Dalszy ciąg nastąpi.)

gra wybiegającą daleko po za szablony operowej mimiki.

Jest to niewątpliwie jedna z piękniejszych partyj ulubionego artysty.

== Sport.

W niedzielę odbyło się w Moskwie 8 biegów.

W pierwszym o nagrodę rs. 500 zwycięstwo odniósł „Ejtwas” Dorożyńskiego.

Do gonitwy drugiej, wygranej przez „Fogabala” Iljenki, stanęły „Mocarz” hr. Potockiego i „Lady Saville” hr. Krasieńskiego.

Ostatnia dostała nagrodę drugą rs. 300.

Gonitwę trzecią wygrała „Fine Monche” Grabowskiego.

W czwartej o nagrodę omnium główną nagrodę rs. 2.700 dostał „Taille-vent” hr. Potockiego.

Handicap (rs. 645) wygrała „Mandolina” Dorożyńskiego.

W pozostałych gonitwach konie polskie udziału nie brały.

== Kolonja nasion.

Dorocznym zwyczajem zwiedzaliśmy w dniu wczorajszym kolonję, na której spółka znana ze swojej działalności na polu ogrodniczym, kwartet współredaktorów *Ogrodnika polskiego*, rozpoczęła przed laty kilkoma hodowlami nasion krajowych.

Nie będziemy szablonowo powtarzali corocznych pochwał dla samego zamysłu jak i dla jego znakomitego wykonania, dla wytrwałej choć żmudnej pracy.

Przypomnimy tylko, iż nasiona na tej kolonji wyhodowane już otrzymały dwa wielkie medale srebrne na wystawach ogrodniczych w Moskwie i Kijowie.

Myśl, która zaczęła kiełkować w jednym skromnym pokoiku, przy jedynej małej szafce dziś dała doskonałe rezultaty—powstał spory skład, w którym oprócz samych inicjatorów znajdują zajęcie trzy ekspedytorki, dwóch buchalterów i specjalista do pakowania.

Oprócz rozmiarów rozwija się też i doskonałość produkcji.

Widzieliśmy np. już obecnie wybornie rozłożone na gatunki i odmiany nasiona tych kwiatów, które w r. z. jeszcze stanowiły przyjemną wprawdzie dla oka, ale dla hodowli nasion niekorzystną mieszaninę.

Kolekcję nasion wiezie na wystawę do Odessy, gdzie je zaprodukować zamierza imieniem spółki p. Edmund Jankowski, który też jako starszy ogrodnik ogrodu pomologicznego produkuje na tejże wystawie przepyszną kolekcję owoców.

Nie powstydi się ona zapewne wśród innych z całego Cesarstwa nadsyłanych i przyniesie zapewne naszemu ogrodu pomologicznemu jeszcze jedno nowe odznaczenie.

== Przemysł wiejski.

Na ulicy Marszałkowskiej widzieliśmy w dniu wczorajszym białowłosego włóscianina który sprzedawał przechodniom własnego wyrobu różańce, nader misternie z rozmaitej wielkości laskowych orzechów wyrzeźbione.

Samorodnego artystę spotkało niemałe powodzenie, albowiem wyrób został w ciągu krótkiego czasu zupełnie rozprzedany.

== Odlot ptactwa.

W dniu wczorajszym przed południem ponad Warszawą przeciągnęło stado, złożone z kilkuset jaskółek.

Są to ostatnie partje ptactwa dążącego na... letnie mieszkanie do krain ciepła i słońca!

== Ulewa.

Pomimo wszelkich pozorów wróżących dalszy ciąg pogody, wczoraj o godzinie 6-ej wieczorem Warszawę nawiedziła krótka lecz silna ulewa.

Według „starej tradycji” ulice położone niżej w jednej chwili zamieniły się w głębokie jeziora, po której brnąg musieli odważniejsza publiczność

Czółna miałyby wielkie powodzenie..

== Wieża Babel.

Pan S. redowity Niemiec ożeniony z polką, wystąpił przed kilkoma laty sześciolletnią córeczkę do Paryża, gdzie oddawna mieszka jego siostra, będąca za urzędnikiem francuzem.

Po kilkoletniej nauce dziewczeczka powróciła do Warszawy, przez cały jednak czas nie mając w użyciu języka polskiego zupełnie zapomniała rodzinnej mowy...

Tym sposobem w rodzinie złożonej z trojga członków istnieje tyluż przedstawicieli rozmaitych narodowości!

== Na statku parowym.

Kobiety podróżujące bez opieki statkami parowymi, narażane są u nas często na przykrości tak wielkie, iż zdawaćby się mogło, że Wisła zmieniająca nieustannie swoje koryto, przeniosła się nagle do środka Azji, gdzie niewiasty nie zakrywając swej twarzy zasłoną, upoważniają tem lada kogo do ich lekceważenia.

Niesforność pewnej części publiczności, dorównywa brakowi rygoru w przestrzeganiu porządku ze strony zwierzchników załogi statków.

Pomiędzy innemi zdarza się często, szczególnie gdy flisacy nad miarę wszelką statek załadują, że pasażerowie klasy 2-ej przechodzą na pokład klasy 1-ej i zajmują miejsca na ławkach, u drzwi kajuty i t. d., bez względu na prawa opłacone przez jadących tą ostatnią klasą.

Zdarza się to najczęściej na przestrzeni Wisły poniżej Płocka.

Pomiędzy Warszawą zaś a Płockiem, byliśmy niedawno świadkami następującego zajścia.

W klasie 1-ej, do kajuty wyłącznie przeznaczonej dla pań, a szczerze zapelnionej, bez zapytania się o pozwolenie, bez zachowania jakiegokolwiek form grzeczności, wcisnął się dwudziestokilkolletni młodzieniec i wbił się klinem na kanapę pomiędzy głowę śpiącej młodej panny a ramię siedzącej obok pani.

Choć już tylko takiego zachowania się, nieusprawiedliwiała zkadnędz łagodząca okoliczność, że młodzieniec jechał z Rypina... podobno aż do Krakowa! Nie poprzestał on jednak na tej pierwszej ekshibicji dobrego wychowania...

Czytając książkę, rękawem muskał po twarzy i głowie obok śpiącą.

Patrząc na to panie oburzone były, ale żadna nie śmiała interweniować, z obawy awantury z gburzem.

Nareszcie korzystając z przyjscia słuźącego, cicho i niepostrzeżenie wzywają przez niego najstarszego zwierzchnika statku i proszą go o zwolnienie ich od przykrego towarzysza podróży.

Na wezwanie do wyjścia, wypowiedziane zbyt może łagodnie przez p. zwierzchnika statku, młodzieniec odpowiedział odmową ruszenia się z miejsca i wyrzucił z siebie cały bukiet retoryczny wonięjący miłym knajp i kordegard zapachem, wymierzony przeciw paniom ośmielającym się w obecności p. Wł. Suj. spać, lub przynajmniej wygodniej się ułożyć.

Dalsze wezwanie i uwagi p. zwierzchnika statku podnieciły tylko miłego pasażera z Rypina do lepszego jeszcze rozpierania się i dosadniejszych impertynencji.

Czyż celem zabezpieczenia pań od tego rodzaju przykrości w podróży, potrzeba koniecznie na statku... kozy dla szalonych, pijanych i gburów?

== Opuszczenia.

Przypominają sobie czytelnicy ową słuźącą Anielę B., na którą spadła niespodziana sukcesja na Kaukazie po zmarłym bracie.

Dobrze niemłoda B. nie chciała słuchać rad swoich dawniejszych chlebodawców i poprosiła zaawanturowała się wyszedłszy za mąż za pewnego rzemieślnika, który od swojej małżonki był awduziestu kilku latami młodszy.

Sprytny frant nie czekając na windykację spadku przyspieszał termin ślubu z obawą aby doletnia narzeczona nie zechciała się rozmyślić.

Lecz w tydzień po ślubie nierozsądna B. poznała swój błąd, gdyż młody małżonek otrzymawszy plenipotencję do działania, zdyskontował 15.000 rs. u jednego z tutejszych lichwiarzy i... znikł z horyzontu Warszawy.

Opuszczona małżonka, teraz dopiero podnosi wielki lament nietylko za zbiegłym hultajem, ile za utratą połowy majątku, gdyż ryzykowny lichwiarz sto na sto zarabia na całej operacji i posiada jak najlegalsze dowody do otrzymania 30.000 rs.

Nierozsądna kobieta obawiając się podejścia ze strony rozmaitych indywiduów, które ją nachodziły, znów uderzyła w pokorę, prosząc pana G., który windykował spadek, aby uregulował jej interesy.

Takie to zmartwienia sprowadziły „wielkie pieniądze”, jak się wyraża opuszczona małżonka do swoich kumoszek...

== Kosztowna pomyłka.

W dniu wczorajszym w porze popołudniowej widziano na placu Wareckim młodego człowieka, który próbował zbierać kawałki niesionego przez wiatr papieru.

Odebrał on przed chwilą list pieniężny i machinalnie podarł kopertę, w której znajdowały się dwa 25-rublowe banknoty.

Kiedy spostrzegł swoje zapomnienie, było już za późno.

Banknoty podarte na kawałki wiatr na wszystkie strony rozproszył...

== Jeszcze obłąkana.

Pomimo, iż pora upałów nieznosnych już przeszła, ciągle jeszcze spotykamy biednych obłąkanych pozbawionych opieki a zdradzających swój stan w sposób rażący.

Wczoraj na Zjeździe spotkaliśmy młodą dziewczynę około 18-tu najwyżej mającą, bosą i nędznie ubraną, która z cynicznym uśmiechem, przechodząc przez ulice, wykrzykiwała nieprzyzwoite wyrazy.

A o szpitalu w Tworkach cicho i cicho!

== Pogoń za rzeźmieszkami.

W dniu wczorajszym przez Nowy-Swiat mknął najwyżej czterystoletni izraelita za którym dążyło dwóch policjantów.

Wyrostek skreślił w ulicę Świętokrzyską i niepostrzeżenie schronił się do przyległej księgarni.

Fortel jednak niewiele pomógł, policja bowiem wytropiła i przytrzymała zbiega, który pomimo młodości zyskał już sobie sławę sprytnego rzeźmieszka.

== Kradzieże.

W dniu wczorajszym w domu pod nrem 2-im na Nowym-Swiecie niewiadomi złodzieje, skorzystawszy z nieobecności w mieszkaniu p. W. R., otworzyli drzwi wytrychem i skradli srebro stolowe, różne kosztowności i biżuterję na ogólną sumę 8.000 rs.

Ze sklepu na Elektoralnej pod nrem 5-ym skradziono gotówkę 131 rs.

Z mieszkania konsula holenderskiego przy ulicy Złotej pod nrem 4-ym skradziono garderobę na sumę 112 rs.

Mniejszych kradzieży spełniono pięć na sumę 300 rs

== Złodziejska para.

Na Chłodnej pod nrem 68-ym ujęto Mikołaja i Mariannę małżonków K., którzy spełnili w mieszkaniu państwa G. kradzieży różnych przedmiotów.

Jest to niedawno zaślubiona para, która nawet w miodowym miesiącu nie próżnuje.

Przynajmniej teraz małżonkowie K. będą mieli dłuższy odpoczynek...

== Ofiara Wisły.

Noey wczorajszej Kacper B. przeskakując z jednego galaru na drugi wpadł do wody i utonął.

Nawet zwłok topielca nie wydobyto.

== Wypadki.—Na Grzybowskiej pies, podejrzany o wściekłość pokąsał 4-letnią dziewczynkę Julję P.—Na Muranowie podniesiono w stanie bezprzytomnym jakąś kobietę, którą odwieziono do szpitala starozakonných.—Na Mokotowski Paweł M., zrywając jabłka spadł z wysokiego drzewa i uległ złamaniu prawej nogi.

== Dla robotników.

Fabryka cukru Łubno odznacza się dbałością o losy i dobrobyt swoich robotników.

Dla uprzyjemnienia mozolnej pracy urzędnikom i oficjalistom zarząd fabryki urządził orkiestrę, wybudował teatrzyk letni, wprowadził przedstawienia amatorskie, koncerty i zebrania towarzyskie w dnię świąteczne.

== Do naśladowania.

== Opinia rzemieślników.

Gaz. lub. donosi, iż z odpowiedzią na znany kwestjonariusz Towarzystwa popierania przemysłu w sprawie rzemiosł, pospieszyły też i echo lubelskie.

W odnośnym referacie cechy te poruszają kwestję pierwszorzędnej wagi, jak np. kwestję szkoły rzemiosł, zabezpieczenia byty niezamożnym robotników, handel z Cesarstwem itd.

Głównie zaś referat uderza na potrzebę zakładania kas pożyczkowo-wkładowych dla rzemieślników.

Co się tyczy Lublina, to otwarcie takiej kasy jest już bardzo bliskie, właściwy bowiem projekt oddano już do zatwierdzenia władzy, a potrzebny kapitał zakładowy w sumie 870 rs. znajduje się w depozycie Banku Polskiego.

== W polu.

Z Duninowa piszą do nas co następuje:

„Nareszcie, po 5-iu tygodniach suszy, deszcz pokropił spopieloną ziemię i odświeżył powietrze.

Siew po naszej stronie Wisły rozpoczęto już od trzech tygodni, lecz rzadko gdzie widzieć już można zieleniejące żyto.

Ziarno leży jeszcze w suchym piasku, spragnione wilgoci.

Po prawej znowu stronie rzeki, szczególnie na gruntach wyższych, rolnicy nie mają odwagi zacząć orki, gdyż plug nie chce wchodzić w zaskorupiałą ziemię.

Wybierają więc miejsca dostępnejsze, byleby choć coś zrobić, boć już na siebie czas wielki!

Już to w r. b. mieliśmy oryginalne i wiosnę i lato i jesień, ciekawa też rzecz, jaką będzie zima.

Ziemniaki, na gruntach piaszczystych niewielkie i rzadkie lecz za to smaczne i trwałe, zaczęto już kopać.

Na gruntach wilgotniejszych są one duże i sypią dobrze, ale za to w smaku mniej przyjemnie.

Korzec ziemniaków wypada u nas 1 rs.—1 rs. 20 kop., żyta—4—4½ rs., pszenicy 6—7 rs.

Mimo to i mimo przewidywanej obniżki cen, funt chleba piekarze sprzedają po 3¼ kop., bułek po 10 kop.

== Oj ci piekarze!

== Niemili zawód.

Z Kowna korespondent nasz pisze pod d. 17-ym b. m. co następuje:

„Wystawa koni, zwykle odbywała się w mieście w 13-ym b. m., w r. b. odroczone została na dzień 27-my.

Niepojmujemy przyczyn podobnej zmiany, tembardziej, iż 13-ty września został już uświęcony samą tradycją.

